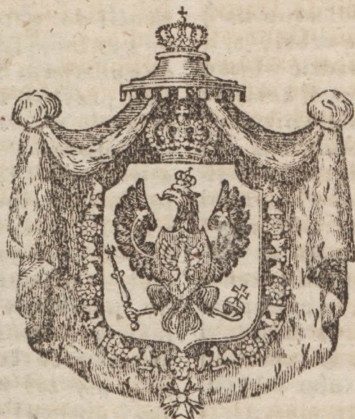
GAZETA



Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 10. — W Sobotę dnia 12. Stycznia 1833.

Wiadomości zagraniczne.

Austrya.

Z Tryestu, dnia 19. Grudnia.

Agent egipski w tutejszém mieście odebrał od rządu swego urzędową wiadomość, iż między tymże rządem i Portą Ottomańską rozpoczęły się nowe układy, na zasadzie przyjętéj przez obiedwie strony, tak, iż pomyślnego wypadku spodziewać się można.

Niderlandy.

Z Hagi, dnia 1. Stycznia.

Gazeta Staats-Courant zawiera urzędowy raport o wycieczce uczynionéj d. 29. Grudnia z Liefkenshoek i wyprawie przeciw Doel. Wyrażono w nim: „Wycieczka z Liefkenshoek była wymierzoną przeciw małéj wiosce het-Geflecht, leżącéj na wzgórzu pośród zalanych nizin. W wiosce téj znajduje się mało domów mieszkalnych i młyn murowany; niedawno jednak usadowił się tam oddział Francuzów, których Podpułkownik Bake, dowódzca warowni Lillo i Liefkenshoek przedsięwziął wyrugować. W skutek czego 21 Podoficerów i żołnierzy dobrowolnie zgłaszających się do téj wyprawy, wyszło dnia 21. Grudnia po południu z Liefkenshoek pod dowództwem Porucznika 9go pułku piechoty Wiegmans, i na trzech małych statkach udało się do owéj wioski. Ludzie ci przymusili jednę forpocztę nieprzyjacielską do odwrotu; lecz wkrotce pokazało się 300 żołnierzy francuzkich, a szczupły nasz oddział zapaliwszy wioskę, i tym sposobem pozyskawszy główny cel wyprawy, cofnął się. Pozostał jednak młyn murowany. Mocne wystrzały karabinowe ze strony Francuzów, raniły nam 3 ludzi, dwóch w rękę, a jednego w nogę. Ostatniego nieśli koledzy przez czas niejaki; lecz błoto, w którém brnięto po kolana, i coraz większy ogień nieprzyjacielski, niedozwoliły sprowadzić go na statek. Musiano go więc zostawić, a gdy późniéj wieczorem sierzant Soeters przypłynął do miejsca, w którém go zostawiono, już go tam nieznalazł; tak więc zapewne został wzięty w niewolą wojenną.

„Co się tyczy wyprawy przeciw Doel, wybrano do niéj batalion z warowni Bath pod dowództwem Majora Boelen, gdy w tymże czasie miano uczynić wycieczkę z warowni Liefkenshoek we dwóch kierunkach. Potęga morska miała także wspierać to przedsięwzięcie i fregata „Euridice“ stanęła dnia 23. b. m. rano na kotwicy w połowie drogi między Liefkenshoek i Doel, a korweta „Komet“ przed wsią; po obu zaś stronach stanęły sta-

tki kanonierskie ile możności najbliżéj brzegu. Wspomniony batalion wsiadł rano na 4 statki parowe, i popłynął w górę rzeki, a o wpół do 10téj statki te mogły wysadzić wojsko na ląd między fregatą „Euridice" i korwetą „Komet." W tymże czasie Pułkownik Lucas dał znak umówiony, i z obudwóch oddziałów przeznaczonych do wycieczki z Liefkenshoek, jeden pod dowództwem Paravicini di Capelli posunął się przez most. Wkrótce potém Pułkownik Lucas wysłał na ląd 46 żołnierzy morskich i majtków, dla połączenia się z oddziałem z Liefkenshoek, a następnie odparcia forpocztów francuzkich na tamie, i usadowienia się w tém miejscu. Dwudziestu kilku odważnych wojowników z obu oddziałów, pod dowództwem Porucznika marynarki Jacob i Podporucznika Gerven z 9go pułku, uderzyli na forpoczty francuzkie, i zniewolili je do odwrotu. Pierwszy z wymienionych wyżéj oficerów został raniony. Zabito kilku Francuzów, innych raniono, nasi ścigali ich z zapałem. Francuzi szukali przytułku w dwóch domach stojących po obu stronach tamy; chciano ich ztamtąd wyrugować, gdy nagle ujrzano znaczny oddział wojska francuzkiego, przybywający im w pomoc. Tymczasem Francuzi zaraz z początku zaczęli strzelać z karabinów do naszych statków, a po nadciągnieniu owego posiłku, ogień ich stał się jeszcze większym. Kilku żołnierzy z naszego batalionu zostało ranionymi, nim mogli wysieść na ląd. Dla tego szczególniéj, mimo usiłowań walecznego Majora Boelen i oficerów jego, wylądowanie nieuskuteczniło się w porządku, koniecznie potrzebnym w takiéj sprawie. — Stracono przez to drogi czas, z którego nieprzyjaciel korzystał, stawiając przeciw nam znaczną siłę, a nawet jazdę. Major Boelen, który chciał kazać oddziałowi swemu posunąć się z bagnetem w ręku, został mocno raniony w ramie. Oprócz tego, Adjutant jego, Porucznik Manso poległ. Nieszczęśliwe te zdarzenia sprawiły, iż otrzymana z początku korzyść niemogła być daléj posuniętą. Porucznik Paravicini, który dowodząc oddziałem, wystawił się na mocny ogień karabinowy, poległ śmiercią bohaterską. Lubo Podpułkownik Bake kazał szczupłemu odwodowi pod dowództwem Porucznika Wiegmans udać się z Liefkensboek na wsparcie wycieczki, i Pułkownik Lucas przybył na ląd dla zachęcenia wojska; gdy jednak Francuzi w coraz większéj liczbie nadciągali, musiał więc wspomniony Pułkownik wydać rozkaz do odwrotu. Batalion przybył po południu do szańca przedmostowego w Liefkenshoek, a potém na statkach parowych wrócił do warowni Bath. Oddział wynoszący 150 ludzi, wysłany z warowni Lillo, pod dowództwem Kapitana Baerle, niemógł wcześnie przybyć na drugi brzeg Skaldy, aby należał do wyprawy; pomógł atoli do zasłonienia odwrotu. Na godzinę przed wycieczką z warowni Liefkenshoek przeciw Doel, Porucznik Krythe z Podporucznikiem Beellaerts van Blockland i 50 ludźmi wyszedł także z rzeczonéj warowni, i udał się ku Zuiderkiel. Oddział ten ciągnął wzdłuż tamy Skaldy, wspierany przez 3 statki kanonierskie, ile tego okoliczności dozwalały. Nieprzyjaciel rzucał race kongrewskie z szańca krzyżowego; my zaś z korwety „Medusa" i warowni Liefkenshoek ciskaliśmy bomby. Wspomniony oddział, odparłszy forpocztę nieprzyjacielską, posunął się pod warownią Perle, poczém według poprzedniczego umówienia cofnął się, strzelając ciągle. Podporucznik Beellaerts van Blockland, który w téj wyprawie okazał wielką odwagę i waleczność, został w odwrocie raniony granatem."

B e l g i a.

Z Bruxelli, dnia 1. Stycznia.

Monitor dzisiejszy zawiera następujący list prywatny z Antwerpii pod d. 31. Grudnia: „Przychodzę właśnie z cytadeli, do któréj za łaską znamienitego pana otrzymałem przystęp. Przedstawia ona istotnie okropny widok. Ani jedna budowla niestoi prosto; co ogień oszczędził, zniszczyły bomby. Kościół, koszary, magazyny, szpital — wszystko to tylko stós gruzów; tutaj zdemontowane bateryé a tam pogruchotane zasłony. Pod wyłomem, między trawersą i wałem, wielkie widać wydrążenie, które Holendrzy napełnili działami, przez Francuzów zdemontowanemi. Bomba spadła na jatki, a zapadający budynek zabił 3 krowy; cztery inne ledwo co zostały ocalone. Byłem sam w kazematach, w których biedni żołnierze podczas oblężenia schronienia szukali; niepojmuję, jak ci nieszczęśliwi w tych jamach, gdzie ani światło ani powietrze świeże niedochodzi, żyć mogli; powietrze, którém tam człowiek oddycha, tak zarażone i zepsute, żem nad 10 minut tam wytrzymać niemógł. Potém zstąpiłem do kazematy, w któréj General Chassé mieszkał. Składa się ona z 3 pokoików, nakształt sklepów, z kilka lichemi krzesłami i stolikami. W jednym pokazywano mi krzesło, na którém Chassé zwykł był siedzieć, i miejsca, które oficerowie rady zajmowali. Tuż przy krześle Chassego leżał kawał bomby zawołanego moździerza; zapewne przyniesiono go Ge-

nerałowi, aby mu dać wyobrażenie o wielkości pocisku. Niedaleko od kazematy Generała, na tymże samym bastyonie, jest pagorek, na którym była zatknięta chorągiew holenderska. Miejsce to zasłane kulami i bombami. Widziałem w cytadeli dwóch oficerów holenderskich; zatrzymali oni szpady swoje a kiedy przechodzą, żołnierze francuzcy broń prezentują. Zostali oni tu, aby być obecnymi wydaniu materyałów. Zasłonione bateryе holenderskie z lewéj strony wyłomu są nietknięte. Górna baterya bastyonu Nr. 5., która Francuzom największy zadała cios, dobrze się utrzymała; ale dolna zupełnie zniszczona. Wyłom byłby dopiero po zburzeniu przeciwległych twierdz wykonany. Roboty inżynierów francuzkich istotnie podziwienie wzbudzają; zstąpienie (descente) fossy przed wyłomem jest arcydziełem sztuki oblężniczéj.“

Pewna gazeta tutejsza powiada: „Przed 20 laty Francya, 6 milionów łożyła na ufortyfikowanie warowni, a teraz 12 milionów wydała, aby ją zburzyć.“

Szkoda zrządzona na terrytoryum, które pod cytadelą przecięte zostało parallelami, oraz wartość drzewa, wyciętego na potrzebę robót oblężniczych, wynosić mają razem 1,500,000 fr.

F r a n c y a.

Z P a r y ż a, dnia 1. Stycznia.

T e m p s wyraża: Udzielają nam pisma dyplomatycznego z Londynu, zawierającego zasady traktatu między Anglią i Francyą ku załatwieniu spraw portugalskich. Idzie podobno i tu o środki interwencyjne. Czekamy, aby ogłosić te akta, na pewniejsze wiadomości.

M o n i t o r dzisiejszy zawiera obszerny artykuł o zajęciu warowni Antwerpskiéj, następującéj treści: Załogę warowni w niewolą wziętą, odprowadzą do Francyi. Czyto jako zakładników? Czyto jako jeńców wojennych? Napaść na dolnéj Skaldzie w téjże saméj chwili, w któréj General Chassé kapitulacyą ofiarował; wzbranianie się wydania twierdz Lillo i Liefkenshoek, wzbranianie się załogi, powrócić na słowo honoru do Holandyi, aż do ostatecznego uchylenia spraw holendersko-belgijskich; — wszystko to usprawiedliwia zaiste znaczenie słowa „jeńcy wojenni“, chyba że w tym razie woleliby wynaleść wyraz „jeńcy pokoju.“ Pod każdym warunkiem załoga pożyteczną jest rękojmią w momencie rozpoczynających się na nowo układów z Holandyą. Nie było to w mocy Francyi, aby ją wypuścić na wolność. Nie było podobném, ją inaczéj odesłać, jak pod zastrzeżeniem słowa honoru, co w podobnych okolicznościach zawsze się daje i wymaga. Załoga Holenderska jest teraz nową gwarancyą zbliżenia się pojednania. Sprawiedliwość, którą armia nasza, mimo dotkliwych szkód, męstwu jéj oddała, jest poręką względów, których jeńcy zapewne doznawać będą. **K o n s t y t u c y o n i s t a** zamieścił następujące, zapewne przesadzone, opisanie sceny okropnéj z Nizza dn. 18. Grudn.: „Nastąpiła tu straszna exekucya, która nam przywodzi na pamięć barbarzyństwa wieków średnich. Skazano na śmierć młodego żołnierza, który uniesiony gniewem uderzył był swego podofficera. Miał być rozstrzelany. Żołnierze do tego przeznaczeni p o j e d y n c z o wystąpili, każdy na niego fuzyą trzymając. Pierwszy wystrzał skaleczył nogę winowajcy, drugi urwał mu ucho; mimo to nieszczęśliwy z nadzwyczajną stałością umysłu, ani głosu nie wydał. Trzeci wystrzał pogruchotał mu ramie; teraz dopiero głośno jęczeć zaczął. Dano jednak jeszcze 23 razy ognia do męczącego się. Gdy ani wtenczas niebył zabity, włożono mu jeden karabin w gębę, a drugi w ucho, z których równocześnie wystrzelono, poczém naturalnie czaszka jego na tysiąc kawałów roztrzaskana rozleciała się. Żołnierz jeden, który chcąc się przypatrzyć traceniu wlazł był na drzewo, zdjęty zgrozą i straciwszy zmysły spadł z tego drzewa i połamał sobie wszystkie kości a równocześnie kula uderzywszy o kamień i odskoczywszy raniła chłopca 12letniego śmiertelnie. — (!!)

A n g l i a.

Z L o n d y n u, dnia 29. Grudnia.

T i m e s dzisiejsza zawiera o zdobyciu warowni Antwerpskiéj następujący artykuł: „Angielskie stronnictwo konserwatywów, zachęcające zupełnie niepatryotycznie Króla Holenderskiego do w y t r w a ł o ś c i, aby sobie wyjednać w s t ą p i e n i e do gabinetu, nietylko jest winném straty, poniesionéj przez Króla Wilhelma, i krwi dotąd rozlanéj, lecz téż s ł a w y i b l a s k u, którą teraz armia francuzka się okryła — na nie więc spada wina, jeśli duch wojenny Francuzów na tém, czego dopiął, zaprzestać niezechce. Byłoby to zapóźno, wyłuszczać teraz zasady, stósownie do których ta zbrojna interwencya Francyi i Anglii między obudwoma Monarchami Niderlandów nastąpiła, nawet choćby dawniéj niebyły dostatecznie skréślone i wytłómaczone; ale pamiętać trzeba przedewszystkiém, że nasza interwencya z wewnętrzną administracyą w żadnym niezostawała stósunku, że niezmierzała ani do utwierdzenia, ani do zmiany instytucyi krajowych; że jeśli ona

dwom narodom nastręcza sposobność rozłączenia się bez krwi rozlewu, Europa przeciwnie te narody przymusiła łączyć się z sobą mimowolnie; nareszcie, że w każdym razie, gdzie spór zachodzi o granice i ich obręb, narody, na któreby się z powodu ich ościenności zaburzenia rozciągnąć mogły, niezaprzeczone mają prawo wmieszania się. Interwencya Anglii i Francyi w téj sprawie była najbezinteresowniejszą i najszlachetniejszą. Francya na kapitulacyi warowni nic niezyska; wszystkie warunki onéj dowodzą wznioslej skłonności ocalenia pokoju, co téż było pochopem do przedsięwzięcia wyprawy. Aby naszym podżegaczom wojny powszechnéj i naszym niepatryotycznym spotwarzycielom honoru francuzkiego pokazać, jak czcze były ich nadzieje w pierwszym razie, a jak niesprawiedliwe ich obelgi w drugim, przytaczamy wyjątek z Gazette de France, stojącéj na czele działań legitymistów przeciw rządowi teraźniejszemu: „„Francuzi, powiada ta gazeta, pod Antwerpią z rowném walczyli męstwem, jak pod Algierem. Coto za nieszczęście, *że Antwerpia niezostaje własnością naszą, tak jak Algier*, i że przymierze z Anglią, niedozwalające nam zatrzymać nagrody za krew przelaną, teraz więcéj znaczy, niż pogróżki gabinetu tego w r. 1830., mimo których dzierzemy nadbrzeża Afrykańskie!““ „„Ale, dzięki Bogu, dodaje taż Gazette, więcéj krwi francuzkiéj teraz lać się niebędzie, *a mara o wojnie powszechnéj znikła zupełnie.*““ Niech to zdanie przeczytają nasi konserwatywowie; natenczas się przekonają, że jest wypływem prawdziwie francuzkich zasad i widoków; i przestaną zapewne zarzucać Ministrom naszym galomanią i popieranie interesu francuzkiego z nadwerężeniem pokoju Europy.“

Zajęcie warowni Antwerpskiéj spowodowało dzisiejszy Morning-Herald do następujących rozwag: „Zaraz po wkroczeniu Francuzów w granice Belgii twierdziliśmy, że zdobycie warowni na żaden sposob do zaspokajającego rozwiązania pytania Belgijskiego niedoprowadzi. Po tém wmieszaniu się domniemanych pośredników spodziewaliśmy się jedynie tylko rozlewu krwi nadaremnego. Lała się też więc krew w potokach pod godłem tych złośliwych pośredników; ale teraz nastręcza się pytanie: „cui boni?“ Na czyjąż korzyść dano to okropne przedstawienie tragiczne pod Antwerpią? Zostajemy bezwarunkowo przy naszém dawniejszém twierdzeniu, że sceny spustoszenia i ofiary w ludziach, które po protokołach Palmerstona nastąpiły, żadnéj partyi nieprzyniosły korzyści, wyjąwszy tylko doktrynerów Ministrow Ludwika Filipa. Czegoż dokazała angielsko-francuzka konwencya na korzyść Belgii? Przez sprowadzenie obcych sił do kraju tego, aby Holendrów stamtąd wyrugować, zniszczyła ona nawet sam pozór niepodległości belgijskiéj. Żadnego bowiem narodu niemożna poczytywać za niepodległy, ktoremu niewolno samemu staczać bitew, ani w walce o korzyść własną być czynnym. Owi „waleczni Belgijczykowie“, których tak długo ćwiczono, aby swoj honor powetowali, rownie łatwo przez Francuzow zostali na bok usunięci, jak dawniéj przez Holendrow pobici. Trudno rozstrzygnąć, czy przyjaciele, czyli nieprzyjaciele tych „mężnych rewolucyonistów“ na większe w oczach Europy wystawili pośmiewisko. Tylko tyle pewna, że niepodległość Belgii odtąd jest tylko marą i igraszką. — Czegoż dokazała angielsko-francuzka konwencya na korzyść Anglii? Oto pozbawiła ją przez nierozmyślne i swawolne wypowiedzenie wojny, starodawnego i użytecznego sprzemierzeńca. Zaszkodziła ona handlowi angielskiemu w najważniejszych onego stósunkach, i zadała mu cios nieukojony. Wprawiła ona świetną niegdyś i wspaniałomyślną Brytanią w położenie, równy przynoszące uszczerbek jéj sławie, jak jéj korzyściom. — Czegoż dokazała konwencya angielsko-francuzka na korzyść owych wielkich interesów, obejmujących pokój Europy? Uwłaczała im, ile możności. Dopoki bowiem wielkie mocarstwa swoje niezmierne uzbrojenia popierają, ani zaufania, ani bezpieczeństwa w Europie niebędzie, które jedynie trwały pokój utwierdza. Grożąca postawa uzbrojonych mocarstw, mimo oświadczeń spokojnych chęci, wzbudza wszelako obawę wojny. Dopóki chmury piorunowe na widokręgu się gromadzą, nikt niepotrafi powiedzieć, gdzie i kiedy piorun spadnie. — Więc jedynie tylko Ministeryum Ludwika Filipa czerpa korzyści z téj konwencyi. Coup d'éclat zbrojnéj napaści, i przyrzeczenie obfitego żniwa sławy wojennéj, wyjednały temu winą obarczonemu Ministeryum względy próżnego i trzpiotliwego narodu i ocaliły ono od zaskarzenia o zamach na wolność, gdyż prawa wydało, stósownie do których wolność i życie każdéj osoby poddane są pod samowolne rozkazy dumnego Ministra. Byłoby więc niezawodnie lepiéj i dla Belgii i dla Leopolda, jeśliby się Lordowie Grey i Palmerston ściśle swoich 24 artykułów trzymali byli. Teraz bowiem całym rezultatem, że Belgia albo francuzką, albo holenderską prowincyą zostać musi. Jéj niezdatność do samoistności udowodniona.“

Kuryer wczorajszy donosi: „W kilka dni po ujęciu Xiężny Berry poszczęściło się Marszałkowi Bourmont, iż mógł ujść z Francyi. Zwalczywszy wszelkie przeszkody i niebezpieczeństwa znalazł nareszcie statek, który go przewiózł do Anglii. Trudy, które podczas podróży swojéj ponosił, tak odmieniły zewnętrzną postać jego, że najpoufalsi przyjaciele ledwo go poznać mogli. Zdrajca, który wydał Xiężnę Berry w ręce Generała Drouet, usiłował ile możności, Marszałka do tegoż samego domu sprowadzić, w którym się Xiężna ukrywała, aby obydwóch w tychże samych sidłach uwikłać. Zamówiwszy sobie cenę za wydanie Xiężny, zaczął się targować o summę, któréj się za wydanie Marszałka Bourmont domagał. Generał wymieniony przystał na jego warunki. Marszałek w téj chwili przebywał właśnie w domu naprzeciwko hotelu Generała i byłby zapewne natychmiast przyaresztowany, gdyby się nieobawiano, że choć najmniejsze poruszenia policyi i wojska zwrócą na się uwagę Xiężny i zniweczą środki przeciw niéj przedsięwzięte. Cofnięto więc rozkaz już dany, a Marszałek zyskał na czasie, aby się z Nantes oddalić. — Pan Bourmont obecnie jest w Londynie.

Nadeszło tu dzisiaj pismo z pokładu okrętu „Orestes" na Duerze pod dn. 15. m. b.: „Bomby i kule padają tu u nas (w Oporto) jak grad a Pedryści od dwóch dni gotują się do uczynienia wycieczki w celu zburzenia bateryi Sampajo; ale te przygotowania już często na niczem spełzły. Niezmierny zapas amunicyi każdego rodzaju i żywności z Vigo przychodzący szczęśliwie na ląd wysadzono o dwie mile pod twierdzą St. Joao, a tak zaradzono niedostatkowi, który już się uczuć dawał. Choroby obecnie bardziéj osłabiają wojsko Dom Pedra, niż bitwy; szpital już przepełniony i trzeba nowy sporządzić. Okręt liniowy Admirała Sartorius „Dom Pedro" zawinął tu d. 4. z Vigo, jest to tęgi okręt o 56 działach, któremi bateryę Miguelistów nad rzeką dzielnie przywitać postanowiliśmy."

Rozmaite wiadomości.

(*Z Tygodn. Petersb.*) — Bałamut, pismo w języku polskim, krytyce obyczajów i lekkiéj literaturze poświęcone, będzie wydawaném w tutejszéj stolicy i w roku przyszłym, raz na tydzień. Cena prenumeraty rocznéj 20 rub. assyg. Prenumerata adresuje się do wydawcy, w xięgarni Smirdina, lub do tutejszéj Expedycyi Gazet.

Znakomity pisarz P. Tadeusz Bułharyn, autor romansów: Wyżygina, Dymitra-Samozwańca i innych dzieł, które zjednały mu wielką wziętość w literaturze rossyjskiéj, zapowiedział w roku 1833 wydanie dwóch nowych dzieł w ruskim języku: Mazeppa, romans historyczny, i Pamiętniki Radzcy honorowego Czuchina, czyli prosta historya zwyczajnego życia, romans obyczajowo-satyryczny. Każde z tych dzieł będzie we dwóch tomach.

P. J. Kraszewski wydaje w Wilnie Słownik Polsko-rossyjsko francuzki, we dwóch tomach. Cena prenumeraty rub. sr. 2., kop. 50., z począ r. sr. 3. Prenumerata przyjmuje się w Wilnie u Pana Glücksberga, w Warszawie u PP. Glücksberga, Senevalda i Märzbacha.

W Anglii otrzymano już wiadomości o połowie wielorybów w ciaśninie Davis i na wybrzeżach Grenlandyi w 1832 roku. Z liczby 81 okrętów do tego użytych, zginęło pięć. W ogóle dostano 12,578 tonn, każda od 252 gallonów; z tych rogu wielorybiego 670 tonn, na wartość 100,000 funt. st. tranu, na 250,000 funt. st. Majtków użytych do tego połowu było w ogóle 4000.

Według gazety Hannowerskiéj, z ogłoszonego niedawno spisu uczniów Getyngskiego uniwersytetu okazuje się, iż liczba znajdujących się w nim krajowców zmniejszyła się w przeszłym półroczu o 36, liczba zaś cudzoziemców przeciwnie urosła o 21; ogółem zaś uczących się było 832.

Dyalekty Sławiańskie.

W nrze 243. Gazety Warszawskiéj w artykule pod tytułem: Nowsze prace Szafarzyka, udzielonym redakcyi przez uczonego profesora Pana Hube napomknione było, że niezmordowany badacz języka i starożytności Sławian, Pan Szafarzyk, w podziale dyalektów sławiańskich trzyma się ziomka naszego Pana Kucharskiego. Zaspokajając słuszną czytelników naszych ciekawość, jakim właściwie jest ten podział, i czém się od innych różni; umieszczamy następujący o nim samego Pana Kucharskiego artykuł: „Wielu już uczonych trudniło się oznaczeniem liczby dyalektów sławiańskich, tudzież wyszukaniem cech bliższego lub dalszego ich pomiędzy sobą pokrewieństwa. Tymi uczonymi są: Gesner, Megiser, Walwassor, Assemani, Hozyjusz, Banduri, Katanczyc, Frisch, Popowicz, Anton i wielu innych. Z małą atoli znajomością przedmiotu przystępując do rzeczy podali nam tylko fałszywe i bałamutne o niéj wyobrażenia. I tak np. Walwassor i Anton chcieli z saméj tylko mo-

dlitwy pańskiéj: Ojcze nasz, wybadać naturę dyalektów sławiańskich: podług niéj podzielić je i liczbę ich oznaczyć. Xiądz Dolci samych wschodnio - południowych dyalektów sławiańskich (illiryjskich) więcéj niż 20 naliczył. Zkąd widać oczywiście, że i najmniejsze odmiany prowincyonalne za dyalekty poczytywał. Assemani zaś wystawiał sobie niezliczone mnóstwo dyalektów sławiańskich. Hozyusz i Banduri uważali tylko różnicę dyalektów południowych od północnych. Popowicz, Katanczyc; Schlözer, dzielili je, lub wyliczali podług nazwisk. I tak podług Popowicza, wendisz w Styryi i wendisz w Luzacyi są bardzo blizkiemi dyalektami; a podług Katanczyca polski i rossyjski są blizkiemi, bo obiema mówią w dawnéj Sarmacyi i dla tego nawet zowie je sarmackiemi. Schlözer naliczył tylko 9 dyalektów. Dopiéro za dni naszych najsławniéjszy filolog sławiański, Xiądz Józef Dobrowski, podał i upowszechnił gruntowniéjszy podział dyalektów sławiańskich. Dzielą się one podług niego na dwie główne gałęzie, oznaczone głoskami *A* i *B*. Do pierwszéj należy dyalekt 1) ruski, 2) starosławiański, 3) serbski (illiryjski), 4) kroacki, 5) windycki w Krainie, Styryi i Karyntyi. Do drugiéj zaś: 1) słowacki, 2) czeski, 3) wendycki w górnéj Lauzacyi, 4) wendycki w dolnéj i 5) polski z szlązką odmianą. Starosławiański dyalekt, mówi Dobrowski, nic innego nie jest, jak tylko staro-serbski, a mało-rossyjski jest tylko odmianą rossyjskiego. „I ten atoli podział w 5letniéj mojéj podróży po krajach sławiańskich," mówi Pan Kucharski, „znalazłem nie dość wypracowanym i nie dość rozwiniętym, a w części i błędnym. Języki bulgarski i polabski zupełnie w nim są pominione. Piérwszy, ile mi wiadomo, uważał Dobrowski za prowincyalizm serbskiego. Drugi, jako już wygasły, nie zostawiwszy po sobie żadnéj literatury, oprócz „Ojcze nasz" i małego zbioru wyrazów, uważał Dobrowski za mniéj godny uwagi. Ale nas, Polaków, bardziéj on obchodzić powinien, był to bowiem język polski w obszerniejszém znaczeniu tego wyrazu; bo on tylko jeden, obok polskiego, miał samogłoski nosowe. Podział mój zasługujący na pochwałę u największego teraz, po ś. p. Dobrowskim, sławiańskiego filologa Pana Szafarzyka, jest następujący:

Dyalekty sławiańskie.

A. *Wschodnie.* Wielkorossyjskie: *a*) Wschodnio północne: 1) (starosławiański); 2) wielkorossyjski; 3) małorossyjski; 4) bulgarski. *b*) Wschodnio-południowe: Serbski: 1) serbski (illiryjski); 2) chorwacki (kroacki); 3) kraiński (Carniolica).

B. *Zachodnie. a*) Zachodnio-północne: Polski: 1) polski; 2) (polabski); *b*) Zachodnio-południowe: Czeski: 1) dolnołużycki; 2) górnołużycki; 3) czeski; 4) słowacki.

Z tego podziału pokazuje się: 1. Że dwa główne oddziały A. i B. dzielą się jeszcze na dwa inne podziały, w których się wykazują 4 główne języki: wielkorossyjski, polski, serbski i czeski. Że język starosławiański, czyli cerkiewny, należy do wschodnio-północnych, a nie do serbskiego, jak chciał mieć Xiądz Dobrowski. 3. Że język rossyjski dzieli się na dwa różne dyalekty. 4. Że język bulgarski okazał się być osobnym dyalektem, i należy ze starosławiańskim do wschodnio-północnych, nie dla tego, iżby ich, a mianowicie bulgarskiego, używano we wschodnio-północnéj stronie, lecz, że mają też same cechy, które nosi główny język wielkorossyjski, leżący względem innych we wschodnio-północnéj stronie. 5. Że język polabski, reprezentant całéj zachodnio-północnéj zniemczonéj sławiańszczyzny, najbliższym był polskiego. 6. Że język słowacki czyli słowieński w Karpatach, czyli w północnych Węgrzech, używany, lubo uznany za osobny dyalekt. głównie atoli jest językiem czeskim; stanowi on przejście, jako ostatni w swym szeregu, oddziału B. do A., tak, jak kraiński (w Krainie czyli Karnijolii, Styryi i Karyntyi używany); stanowi znowu przejście oddziału A. do B.

Dolno i górno łużycki nazywają się po niemiecku *nieder - und oberlausitzsch - wendisch.* Lud zaś, który nim mówi, zowie go serbskim. Umieszczone zaś przed czeskim, że są pośrednie między polskim i czeskim.

Wszystkie dyalekty sławiańskie po jednym można rozpoznać wyrazie *rodzony*: 1) W starosławianskim *rożden*; 2) w wielkorossyjskim *rażon*: (tak bowiem mówi lud prosty); 3) w małorossyjskim *rożyon*;] 4) w bulgarskim *rodżen*; 5) serbskim *rodien* (*d* miękkie); 6) w chorwackim *rodjen*; 7) w kraińskim *rojen*; 8) słowackim *roden*; 9) w czeskim *rozen*; 10) w gornołużyckim *rodzion*; 11) w dolnołużyckim *rozion*; 12) w polabskim *rodzion*; 13) w polskim *rodzon*. Który dyalekt polskiego najbliższy? Właśnie narody, które są najbliższemi Polaków, mówią i najpodobniéjszémi do ich mowy dyalektami. A wszakże to rozumie się o narodach zachodnich, do których i Polacy należą. Najpodobniéjszym więc dyalektem do polskiego jest język dolnołużycki, po nim słowacki i inne zachodnie. Ze wschodnich najbliższym małorossyjski, z południowych kraiński, ale co do czystości wymawiania chorwacki."

PAN PODSTOLIC,
czém jesteśmy, czém być możemy,
romans administracyjny przez E. T. Masalskiego. Tom I. i II., w Wilnie, w drukarni Marcinowskiego.

Przed laty jeszcze czterdziestu, geniusz owéj epoki, Krasicki, widział jaśnie wszystkie nasze narodowe, *szlacheckie*, że tak powiem, przywary i wierny ich obraz przed oczy spółziomków wystawił pod dwoma różnemi względami, w dwóch nieśmiertelnych dziełach: *Doświadczyńskim i Podstolim*; od tego czasu zmienił się byt polityczny kraju, owczesne pokolenie wymarło, nowe narodziło się i zestarzało, wady narodowe przybrały inne postaci i inny język, zmodyfikowały się podług czasowych okoliczności, lecz w gruncie pozostały te same. P. Massalski wpadł na szczęśliwą myśl kontynuowania Krasickiego. Bohaterem jego romansu jest syn Pana Podstolego, i syn nieodrodny. Objął on w puściznie po ojcu dobroć serca, szlachetny i światły sposób myślenia, gorliwość o dobro powszechne, wstręt od wszelkich przesądów i uprzedzeń. Stanowi on, równie jak i P. Podstoli, *le beau idéal* szlachcica i obywatela Polskiego. Nowe a pożyteczne zaprowadzenia, wynalazki, w które wiek nasz obfituje, postępy cywilizacyi, znajdują w nim gorliwego i praktycznego obrońcę; przesądy, ucisk, bezprawia, niezmordowanego przeciwnika. Autor, utrzymując ten piękny charakter w całéj jego wydatności, umiał trafnie posunąć go o całe pokolenie, dobrze zastósować do obecnych okoliczności i wyobrażeń, i nadać dziełu swemu interes romansowy, wprowadzając doń miłośną intrygę.

Ogólniéj mówiąc, osoba P. Podstolica jest tylko środkiem do wyświecenia, do nazwania właściwemi imionami zgubnych przyczyn dzisiejszego bytu szlachty i włościan w guberniach zachodnich, znanych pod ogólném nazwaniem Litwy; tylko organem ulepszeń i przedsięwzięć, ktoremi ten byt, zbliżony do powszechnego upadku fortun i oświaty, mógłby być łatwo podźwigniętym przez własne nasze usiłowania, przez otrząśnienie się z dawnych przesądów i nałogów.

Uważane pod tym względem dzieło P. Massalskiego godne jest szczególnych pochwał i z zamiaru i z wykonania. Suche wyrzuty i zaprawne żółcią szyderstwa jątrzą tylko, ale wątpię aby kogo mogły poprawić. To też P. Massalski nieograniczył się czczém skreśleniem bytu i obyczajów miejscowych. Pierwsze dwa tomy: Włościanin i Szlachcic zasmucające wprawdzie, niepochlebne, jednakże i nieprzesadzone stawią obrazy; lecz za to, obok żywego opisu choroby, wskazane jest lekarstwo łatwe, proste, domowe, że tak powiem. Gdzie się po drodze napotkała śmieszność, nieprzebaczył jéj; charaktery Chorążego i Chorążyny, dwóch odwrotnych ideałów powiatowego półpaństwa; rozpieszczonego ich synala Astolfa; kapitana, eleganta, wojażera, mówiącego złym wielkopolskim akcentem, a nadewszystko Marszałka, kawalera wielu orderów zaginionych, który, że zostaje w korespondencyi z rządem gubernialnym, ma się przeto za wielkiego polityka i o wszystkiém górnym rozprawia stylem, wzięte są z natury i dostarczają obficie komiczności nowéj, prawdziwéj, a nadewszystko krajowéj; wszakże i w niéj przebijają się dobre chęci autora.

To cośmy tu powiedzieli stósuje się do dwóch dotąd wydrukowanych tomów Podstolica. W trzech ostatnich, z rękopisu tylko nam znanych, szczegółowo rozwijają się obszerne widoki i plan autora. Zawierają one wykład myśli i praktycznych środków ku poprawie tego smutnego stanu rzeczy, którego dwa pierwsze tak żywém są malowidłem. Przyznać trzeba, że plan ten wykonanym został przez autora z zupełnym skutkiem. Ogólne widoki ulepszeń w moralnym i materyalnym względzie, niepospolite wiadomości w ekonomii politycznéj i gospodarstwie wiejskiém, zbogacone najświeższemi postępami naszego wieku w naukach i doświadczeniach, trafnie tam są zastósowane do obecnego stanu rzeczy krajowych, zgłębionych we wszystkich ich przyczynach i skutkach. Forma romansu nietylko temu niezawadza, lecz owszem tę ma zaletę, że ożywia przedmiot, przez się niewesoły, i czyni dzieło poczytniejszém.

Słowem, P. Podstolic, jest nietylko romansem prawdziwie oryginalnym i narodowym, w duchu tego, co o naturze romansu u nas krytycy powiedzieli, lecz nadto książką pełną rzetelnéj użyteczności.

Tu niemożémy zamilczeć, że mimo te niezaprzeczone zalety Podstolica, twór ten, z dwóch tylko pierwszych tomów publiczności znany, nie przez wszystkich czytelników zarówno trafnie jest ocenianym. Znaleźli się tacy, co, sądząc z pozorów, poczytali go za powieść wyszydzającą bezwzględnie obyczaje spółziomków, natrząsającą się z ich niepomyślnego bytu; nazwali go więc antinarodowym. Sąd ten jest zupełnie bezzasadnym i, co smutniejsza, wypływa z jednego z najzgubniejszych przesądów narodowych. Naprzód P. Podstolic, jakeśmy już wspomnieli, pisany jest bez żółci; widać w nim owszem głębokie czucie, wzbu-

dzone przez bezstronną obserwacyą stanu kraju, i szczerą, namiętną prawie, gorliwość o jego polepszenie. Wytykanie przywar i śmieszności nie jest gruntem rzeczy, lecz tylko środkiem, w ogólnym układzie Podstolica; ale środkiem koniecznym; gdyż niepodobna było by wskazać lekarstwa, nie opisawszy wprzód symptomatów choroby. Zresztą, obrazy i sceny, skreślone w tém dziele, są zupełnie wierne i wcale nie przesadzone, a skoro tak jest, możnaż obwiniać autora że je wprowadził, nie jest że to samo co mówić: precz z prawdą, niechcemy prawdy? czemuż raczéj nieprzejrzeć się w tém zwierciedle i nie skorzystać z widoku przywar, które nam wyjawia? Źle to zrozumiany patryotyzm, który każe nam zatykać uszy na głos zdrowego rozsądku, poczytywać siebie za doskonałych, odpychać zbawienne rady i krnąbrnie wiekować w ciemnocie i nędzy! Czas już ażebyśmy po tylu smutnych doświadczeniach bliżéj rzeczom się przypatrzyli. Taki to patryotyzm, czyli raczéj ślepy, bałwochwalczy egoizm, już kilkakrotnie o zgubę nas przyprawiał. Zacznijmy wierzyć nakoniec że największa część pierwiastków naszéj niedoli z nas samych wypływa i że zniszczenie ich jest w naszéj mocy. Owoż prawdziwa miłość ludzkości i swojéj ziemi na tém dziś właśnie zależy, ażeby się o tém wzajemnie oświecać, wykorzeniać złe wszędzie, a naprzód w nas samych, ulepszać los tych, których los jest w naszych ręku, dążyć wspólnemi siłami do tego, iżby kraj rodzinny, w każdych danych okolicznościach, używał ile można największéj massy pomyślności. Tak uważany romans P. Massalskiego jest w wysokim stopniu i, w najwłaściwszém wyrazu znaczeniu, narodowym.

Pozostaje nam teraz powiedzieć słów kilka o stylu. Ten jest płynny, jasny, odpowiedni przedmiotowi, nadewszystko zaś naturalny, a przeto wolny od téj nieszczęśliwéj przysady, która szpeci tyle nowożytnych pism w naszym języku. Nie zataimy przytém, iż nam się niektóre pojedyncze wyrazy zdały zbyt wyłącznemi prowincyonalizmami, zwłaszcza co do pisowni. Takiemi są np. nadgroda, podchlebiać, kiedy się już powszechnie zgodzono pisać nagroda i t. p. Lecz są to nader lekkie wady; autor łatwo je poprawi, jeżeli zechce, w powtorném wydaniu, którego mu z duszy życzymy.

PATENT SUBHASTACYJNY.

Dobra Klony z folwarkiem Lugowiny, wsią Sokolniki i przyległościami w powiecie Sredzkim leżące i sukcessorom Radzcy Kamery, Jana Andrzeja Nast, należące, które podług taxy pod dniem 29. Maja r. b. sądownie sporządzonéj na 35,076 Tal. 12 sgr. 8 fen. ocenione zostały, publicznie najwięcéj dającemu, na wniosek wierzyciela realnego, drogą konieczněj subhastacyi za gotową zapłatę przedane być mają.

Zapozywają się przeto wszyscy chęć kupienia mający, do posiadania i zapłacenia zdolni, niniejszém, aby na wyznaczonych tym końcem
na dzień 12. Grudnia 1832.,
" " 12. Marca 1833.
i " " 15. Czerwca 1833.
terminach licytacyjnych, z których ostatni peremtorycznym jest, osobiście lub przez prawnie dozwolonego pełnomocnika, w Izbie naszéj stron, o godzinie 10téj przedpołudniowéj przed Deputowanym Sędzią Ziemiańskim Brückner stanęli i licyta swoje podali.

Przybicie nastąpi na rzecz najwięcéj dającego, jeżeli przeszkody prawne niezajdą.

Taxę i warunki kupna codziennie w Registraturze naszéj przejrzeć można.

Zresztą każdy licytujący kaucyą 2000 Tal. złożyć musi.

Poznań, dnia 1. Września 1832.

Królewsko-Pruski Sąd Ziemiański.

Nauczyciel muzyki, który w grze na fortepianie i w śpiewaniu, do wysokiego stopnia ucznia wprawić może, szuka umieszczenia za stałą pensyą. Osoby chcące z tego korzystać zechcą mu warunki swoje w listach frankowanych przesłać pod adresem Pana Tschepke, kantora w Kempnie.

Ceny zboża na Pruską miarę i wagę w Poznaniu.

Dnia 7. Stycznia 1832.

	Tal.	śgr.	fen.	do	Tal.	śgr.	fen.
Pszenica . .	1	15	—	—	1	20	—
Żyto . . .	—	28	—	—	1	—	—
Jęczmień . .	—	16	—	—	—	18	—
Owies . . .	—	12	—	—	—	15	6
Tatarka . .	—	25	—	—	—	28	—
Groch . . .	—	25	—	—	1	—	—
Ziemiaki . .	—	9	—	—	—	10	—
Siana cetnar à 110 ff.. .	—	15	—	—	—	18	—
Słomy kopa à 1200 ff . .	3	10	—	—	3	15	—
Masła garniec	1	15	—	—	1	20	—